Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr 31. Czwartek, dnia 21 czerwca 1923. Rok II.

MOTTO: *Difficile est satiram non scribere.*

NOWINY „SMOK"

CZASOPISMO BEZPARTYJNE

WYCHODZI CO CZWARTEK I CO NIEDZIELA.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Zielona 3, urzęduje codziennie od g. 2—4.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Franciszek Uszko.** Wydawca: **Franciszek Uszko.**

Do nabycia w każdej trafice w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. — Manuskryptów nie zwraca się.

Cena pojedynczego numeru

500 Mkp.

Prenumerata kwartalna 11.000 Mk
Z odnoszeniem do domu 12.000 Mk
Prenumerata zamiejscowa 12.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Cała strona	300000 Mk
1/2 strony	150000 „
1/4 strony	75000 „
1/8 strony	40000 „
1/16 strony	20000 „
Drobne ogłoszenia za słowo	250 „

Skrytka pocztowa Nr 2.

Treść numeru:

Krach na czarnej giełdzie w Tarnowie.

(Dolar = 70.000 Mkp.!!)

W ubiegły wtorek, kiedy dolar wyśrubowano na 150.000 do 170.000 mk. nastała nagła i niespodziewana zmiana. O godz. wpół do 7-mej przyszła telefoniczna wiadomość z Krakowa o spadku dolara.

Jak piorunem rażeni osłupieli czarnogiełdziarze, widząc, że ich bożyszcze runęło. Nieopisany lament, krzyk, hałas—poprostu wycie parszywych zbrodniarzy rozległo się po całem mieście i dotarło do najciaśniejszego zakątka. — Dolar spadł! Niespodziewany krach obcych walut, przy równoczesnem ustąpieniu ministra czarnej giełdy Grabskiego, zrobił w jednej chwili z wielu zbrodniczych czarnogiełdziarzy — żebraków politowania godnych. Kilku czarnogiełdziarzy dostało pomieszania zmysłów. Na mieście dały się słyszeć głosy:

—»Postawić dwa karabiny maszynowe i wystrzelać ich jak psów!"

—„Choć raz spuchną im czerepy, tuczone krzywdą ludzką!«

Nie trudno już było rozpoznać spekulantów walutowych i odróżnić od spokojnych, uczciwych ludzi. Czarna rozpacz wycisnęła swe piętno na brudnych i podłych miniaturowych postaciach.

Krach odsłonił coś więcej... Odsłonił psychologiczny podkład wszystkich zwyżek obcych walut. Rozpaczliwe miny i niebywałe roztargnienie ogarnęło również cały szereg kupców żydowskich, będących spólnikami czarnogiełdziarzy. I teraz stają się zupełnie jasne słowa, rzucane przez kupców żydowskich: »Cóż my winni, że dolar tak skacze do góry?«

Kupcom tym nie opłacało się handlować towarem, gdyż spekulacja, zwłaszcza na dolarze dawała kolosalne zyski. To też ci kupcy starali się zrównać zyski, ciągnione z towarów—z zyskami ze spekulacji dolarowej.

Krach dolarowy był od dawna pożądany dla ostatecznego zrównoważenia na naszym rynku pieniężnym.

Oby jednak rząd dopilnował, by spekulanci nie wznowili swej zbrodniczej akcji!

Znowu tajemnica!

Lecz tym razem nie kawiarniana, ale — cukrowa. I nie na Nowo-Sądeckiej ziemicy, lecz tu w naszym grodzie tarnowskim. Przykro nam niezmiernie, że nietylko żydom musimy zwracać uwagę za ich szachrowanie w interesach, ale i ludziom, którzy są wyznawcami, jeżeli już nie duchowo, to przynajmniej urzędowo — kościoła katolickiego. Do rzędu tych ostatnich należy p. Skwirut zwolennik P. P. S. i radny miasta Tarnowa. Jeżeli mówimy, że zwolennik P. P. S. to tylko od oka, a słowo to rozumiemy przez pewien interes, — który tu wyłuszczymy. P. P. S. jest to związek robotników, którzy chcieliby pracować i mogliby pracować dla dobra Ojczyzny, gdyby mieli więcej rozumu w głowach, gorętsze serca, a przedewszystkiem więcej bezinteresownych pracowników w swej partji.

Gdy roku pewnego, zawiązał się konsum robotniczy „Proletarjat", na czele jego stanął p. Skwirut — stolarz z zawodu — jako dyrektor. Póki robotnicy wpływali tam tłumnie z wkładkami, interes szedł nie źle, mogły się w tym sklepie zaopatrzyć rodziny robotnicze w tańsze niż gdziekolwiek indziej artykuły spożywcze, przyodziewy itp.

Lecz gdy p. Skwirut zaczął się rządzić tam jak czapla wśród ryb — sklep prędko się chylił ku upadkowi. Rada Nadzorcza patrzyła na gospodarstwo p. Skwiruta, jak to mówią, przez palce, a p. Skwirut mydlił oczy odbudową wynajętego od Magistratu budynku, celem założenia „Domu Robotniczego.

Piękne to i ładne byłoby, gdyby nie to, że p. Skwirutowi chciało się tam mieszkać i otworzyć fabrykę mebli.

Ale o tem potem.

Gospodarkę p. Skwiruta zauważył ogół robotniczy, a temu trudniej było oczy mydlić niż Radzie Nadzorczej, która składała się wówczas przeważnie z majstrów stolarskich, którym p. Skwirut obiecywał robotę w mającej powstać fabryce. Ogół robotniczy nie chciał jakoś zrozumieć p. Skwiruta i na pierwszem lepszem zebraniu, odebrano p. Skwirutowi kierownictwo nad konsumem, któremu groziła ruina, czyli wyrażeniem kupieckim bankructwo...

Na czele „Proletarjatu" stanął p. prof. Ciołkosz, a jego t. zw. pełnomocnikiem p. Dyczek.

Czem jest z zawodu p. Dyczek, nie wiemy i to nas w tej chwili bardzo mało obchodzi, lecz p. Dyczek ująwszy ruinę w swe ręce, podniosł ją nad poziom fundamentów tak wysoko, jak nisko przedtem upadła. Bezinteresowna i pełna poświęceń praca p. Dyczka nie podobała się p. Skwirutowi, tem bardziej, że powstała fabryka wyrobów drewnianych, za małe miała jak się zdaje dochody, to też zachciało się p. Skwirutowi fabryki betonów. Doskonale się składa — pomyślał p. Skwirut, — konsum ma mareczki — niech mi odda do moich pomysłów! — Lecz tu trudniejsza była sprawa. Robotnicy widząc działalność p. Dyczka, patrzyli nań mile, z chęcią podnosząc wkładki udziału, o p. Skwirucie słyszeć nie chcąc.

Ustały plotki, kłótnie, wymyślania, spokój i ład górowały tam wszechwładnie. Tego już za wiele było p. Skwirutowi; rozpoczął drogą intryg, ale to strasznie podłych intryg, torować sobie wejście w skład konsumu. Oczerniając p. Dyczka, groził poza oczy temuż Prokuratorją, djabli już wiedzą czem tam jeszcze i mimo dokładności ksiąg rachunkowych, udało mu się znów stanąć na wymarzonej wyżynie... ale po to jedynie, by zasiać ziarno zgnilizny tak moralnej jak i finansowej. Dowodem, tego **tajemnica cukru.** Wiemy wszyscy, że cukier lubi się roztapiać w kawie, herbacie, konfiturach, ba nawet w ustach dziecka, gdy to pokryjomu wyciągnie mamusi z cukiernicy, lecz jakim sposobem stopniał cukier przydziałowy w „Proletarjacie" — nie wiemy jeszcze — choć Bóg świadkiem, że sprawę tą wyświetlić musi pewna władza, której nie trudno rozplątywać ,tajemnice choćby słodkie, jak przydziałowy cukier.

Dnia 18/7 br. miano o godzinie 3-ej rozpocząć sprzedaż cukru. Z pośród zgromadzonego tłumu kilka osób zaledwie uzyskało parę kilogramów cukru, a reszta wsiąkła jak „lapis„ drogą przez piwnicę.

Cukru nie ma! Przydział został rozsprzedany — ale kiedy i gdzie i jak? W tem właśnie sęk.

W jedności siła!

Ho! Ho! Dużo by mogła powiedzieć publiczność tam zgromadzona, gdyż w pośród niej znalazła się pewna kobieta o bardzo bystrych oczach P. B., która **widziała doskonale cukrowe manewry p. Skwiruta.**

obecnego pokolenia, gdzie będzie bić źródło zdrowej kultury i bezpartyjnego wychowania obywatelskiego.

Składki uprasza się oddawać w Dowództwie tut. garnizonu i w redakcji naszego pisma, których wykaz poda się do wiadomości publicznej.

Ze spraw rękodzielniczych.

Mówimy powszechnie, że rękodzieło przeżyło już swój wiek; lecz niezawadzi przypomnieć czasy, kiedy cechy i stowarzyszenia zawodowe były pierwszymi powagami w miastach, gdzie z głosami ich musiano się liczyć.

Natomiast dzisiaj jak się sprawa przedstawia? Rękodzielnik, który w mieszczaństwie stał na pierwszem miejscu, dzisiaj ledwo ma miejsce na szarym końcu. Bezprzecznie musiały być powody, że nastąpił taki szalony przewrót hierachji społecznej.

Pierwszym powodem, który poniżył rękodzielników, był brak oświaty, drugim konkurencja przemysłu fabrycznego. Lecz gdyby tym obydwom zasadniczym faktom umiano w porę zaradzić — nie przyszłoby do tego, co jest obecnie. Nie można winować o poniżenie rękodzieła samych rękodzielników, bo oni są przecież elementem twórczym, oni nie pracują tylko fizycznie, lecz i umysłowo. Ich dzieła są nieraz godne artystów. Społeczeństwo biurokratyczne, które uważa za ujmę podać rękę powalanemu w czasie pracy rękodzielnikowi, to społeczeństwo, które dzieli się na klasy, na hierarchje i to które z lenistwa i nudów twierdzi, że powinno dla powagi czuć się wyżej postawionym (bo ulepione jest z lepszej gliny) to — pośrednio zepchnęło rękodzieło do stanu, w którym się znajduje.

Niejeden zapyta się, dlaczego na zachodzie, a szczególnie w Ameryce nie widzimy tej różnicy klasowej między urzędnikiem a rękodzielnikiem? Musimy ze smutkiem przyznać, że chociaż w dziedzinie mody idziemy równym krokiem z Francją i Ameryką, ale zato w stosunkach społecznych jesteśmy znacznie w tyle.

Faktem jest dla tego, który zna nasze lenistwo do pracy, która nie przynosi natychmiastowej korzyści materjalnej, że, nad podniesieniem oświaty u rękodzielników, która jest jedyną drogą do zrównania poziomu, a zarazem do usunięcia niechęci z jednej strony, potrzeba spólnej pracy. Praca ta, powinna być prowadzona na polu oświatowem idealnie, by nie zniechęcić żadnej warstwy; kierownictwo powinno spoczywać w takich rękach, by potrafiło wzbudzić zapał do pracy.

Obserwując bacznie przemianę społeczną, którą wywołał w naszym społeczeństwie ustrój republikański — możemy stwierdzić, że ewolucja zbliżenia stanu rękodzielniczego z t. zw. inteligencją, postępuje powoli naprzód. Chcąc ją jednak przyspieszyć—powinniśmy samiljej pomódz!

„RĘKODZIELNIK“.

Wiele hałasu o nic.

W ubiegły wtorek (19) był Rynek, oraz Plac rybny widownią ogólnego ruchu i zamieszania. W stronę Placu rybnego biegły od strony Rynku przerażone żydówki, z krzykiem na ustach. Każda z nich dźwigała z trudnością kosze z bułkami, pudełka, paczki, materje, potykając i przewracając się po drodze. W jednej chwili Rynek opróżnił się z wyznawców Mojżesza, kramy opustoszały, gdzieniegdzie tylko jakaś żydówka, zebrawszy z kramu materje lub bułki, wpakowała w kosze i usiadłszy na nich (Co za smaczne bułki potem być musiały!!... przyp. zec.), z trwogą oglądała się na wszystkie strony, czy jej co nie grozi... „Sukiennice“ tarnowskie, też nagle opustoszały, za paką (zastępującą ladę) siedział wystraszony żyd lub żydówka, trzymając w ręku różne pudełka i pudełeczka... Plac rybny wrzał... Żydówki na hurra uciekały z koszykami czereśni; zasuwano gwałtownie żaluzje, zamykano sklepy, bułki walały się po ziemi — wiejskie kobiety uciekały także, a zapytane, czemu uciekają, odpowiadały: „Nie wiema co tam się dzieje, lecz wszyscy uciekają, to i my tyz“.

W kilka minut policja wkroczyła na Rynek, wnosząc ład i uspokojenie.

Cóż powodem tego zamieszania było?...

Czy jaki nowy »pogrom« — zamach, czy jaki warjat robi awantury? — pomyślał ktoś sobie, lub pomyśli...

Ani to, ani tamto... Ot jakiś „batjar“ „ściągnął“ żydówce z kramu **obważanek**, o niego też żydówka narobiła krzyku; amator obważanka uciekł, kilka osób na krzyk żydówki zbiegło się, jakaś żydówka, z krzykiem za uciekającym biegła — no i koniec na tem. Wiele hałasu o głupi obważanek...

Budowa Domu żołnierskiego w Tarnowie.

Troska o wychowanie obywatelskie żołnierza zrodziła myśl budowy na terenie krakowskiego D. O. K. „Domów Żołnierskich.“

Dom taki byłby miejscem, gdzieby inteligencja mogła zbliżyć się do ludu i wyrównać nienaturalną przepaść, dzielącą te dwie warstwy; byłby źródłem kultury, której ożywcze fale rozchodziłyby się przez zdemobilizowanych daleko; byłby środkiem zaradczym przeciw bezmyślnemu włóczeniu się po ulicach w nieodpowiedniem towarzystwie.

Miasto Tarnów jak i inne miasta, pospieszyło z wydatną pomocą na ten cel, ofiarowując plac pod budowę; p. Brach ofiarował dogodne warunki w nabywaniu cegły a ludność żydowska urządza wśród siebie składki.

Do miejscowych Stowarzyszeń kulturalnych, zawodowych, społecznych, przedsiębiorstw handlowych, kin i tp. tą drogą apeluje się, by we własnym zakresie urządziły składki na ten cel.

Niech każdy obywatel ufunduje choć jedną cegłę a stanie gmach ku chlubie

Następny Nr Nowin wyjdzie 24. czerwca t. j. w niedzielę.

Ze znalezionych kartek...

Pewnego razu, pod nieobecność moją w mieszkaniu, przyniósł »ktoś« plik starannie opakowanych papierów, mówiąc do gospodyni: — To dla panny Cesi, dla uzupełnienia jej starych szpargałów, które tak skrzętnie zbiera. — Nic więcej ponadto — Wiedziona ciekawością, wrodzoną każdej córze Ewy, wypytywałam później panią Olbromską o powierzchowność owego gościa, lecz ona nie mogła mi o nim nic powiedzieć, gdyż zajęta była wówczas przyrządzaniem konfitur na kuchni, nie miała więc czasu przyglądać się tajemniczemu ofiarodawcy. — Zawiniątko powędrowało nierozwinięte do szafy, którą moi znajomi zwykli w żartach „antykwarnią“ nazywać, a ja mając wiele innych tematów do rozpraw, wkrótce o nim zapomniałam.

Minęło sporo czasu od tego zdarzenia, aż gdy zmuszona koniecznością przeprowadzki, zajęłam się porządkowaniem tak zwanego „bigosu literackiego“. O! Jakież wielkie było moje zdziwienie, gdy między rękopisami S. Jabłonowskiego, A. Bartelsa, H. Merzbacha, A. Asnyka i M. Konopnickiej, znalazłam ów manuskrypt ofiarowany mi wspaniałomyślnie...

Po rozwinięciu intruza, przekonałam się, że są to luźne kartki, znać z różnych okresów czasu i życia pochodzące, białe arkusze, pożółkłe ćwiartki, wycinki z kajetów, jednem słowem urywki, wypełnione energicznym charakterem pisma w języku rosyjskim.

— Kto je przyniósł? Do kogo należały? W jakim celu zostały mnie sprezentowane? Skąd się wzięły w Tarnowie? — Tajemnica —

Ale oto — com z nich wyczytała:

...Było to w listopadzie ubiegłego roku. Ponura jesień w całej swej brzydocie, bezlitośnie panowała światu, obdzierając z życia, do niedawna kwitnącą jeszcze ziemię...

Deszcz z brzękiem uderzał w szyby okien, wiatr huczał szalony, zginając ku ziemi nagie konary drzew, goniąc na wyścigi z poszarpaną płachtą chmur, zakrywającą ten szmat nadświata, który my niebem zowiemy...

Wpatrzony w brudno-żółte błyski ulicznej latarni, nieczuły na chłód i wilgoć, stałem oparty o mur jakiegoś domostwa, wsłuchany w gwałtowny poświst wichru, samotny i smutny... Bezbrzeżnie smutny!

Skłębiony chaos myśli, wirował w mojej mózgownicy; krople zimnego potu wystąpiły mi na skronie; futrzaną czapką okryte ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała.

— Co się ze mną dzieje? Co to jest...? Jak można nazwać ten rodzaj cierpienia, które wśród rozszalałej przyrody nie daje się z miejsca poruszyć... owłada mną zupełnie?

Jedno... dwa... dziesięć... tysiąc pytań wysuwało się z pośród skotłowanych myśli. Lecz w odpowiedzi słychać jeno było szatański skowyt wichru...

Jak długo tak stałem wśród głuszy nocnej — straciłem rachubę czasu.

Ogarniała mnie senność.

— — — — — — — — — —

— Baczność! Serce, tą oś, około której obraca się moje warjackie życie, zaczynało wypowiadać posłuszeństwo, domagając się pieczy, słusznie mu zresztą należnej... Ale to głupstwo! Spać.... Spać... Spać...

— — — — — — — — — —

Gdy się ocknąłem z tej cielęcej apatji, na świecie poczynało szarzeć. Deszcz jednak lał jak z cebra. Przemokły do nitki, zziębnięty do szpiku kości, a co najważniejsza głodny jak chart syberyjski, rozglądałem się ciekawie wokoło, nie mogąc się zorjentować w śmiesznej sytuacji, która bądź co bądź groziła na przyszłość, jeśli już nie śmiercią—to chorobą.

— A to ci ze mnie warjat! Czysty warjat!..

Usta mi drżały w uśmiechu politowania nad samym sobą... Zęby szczękały od zimna.

Leniwie... krok za krokiem, chwiejnie stawiając, dążyłem w stronę mego mieszkania, nie zdolny już myśleć o czem innem, jak tylko o ciepłem łóżku i gorącej herbacie...

— — — — — — — — — —

(C. d. n.)

„Nowiny“ czyta każdy — bez względu na przynależność klasową i partyjną!

Doroczny popis gimnastyczny Żyd. tow. gimn. sport. „Samsen“.

Zapowiedziany na ubiegłą niedzielę popis gimnastyczny, odwołany z powodu niepogody, odbył się w dniu 17. bm.

Boisko »Samsonu« przybrało na dzień ten odświętną dekorację. Bramę przyozdobiono chorągiewkami o barwach państwowych i narodowych, popod którą płynęły wielotysięczne rzesze publiczności, żądne widowiska, a w rogu boiska zamieniono jedną bramkę na obszerny namiot, służący za pomieszczenie dla orkiestry kolejowej.

Przy dźwiękach marsza „Beduinów“, ruszył barwny sznur, składający się z 68 młodzieży obojga płci, dziarsko, sprężystym krokiem na boisko, prowadzony przez p. Messingera, który dokonywał wspaniałych ewolucji tym ruchomym wężem, tworząc to ślimacznicę, to znów kręgi i elipsy, by wreszcie utworzyć na zakończenie punktu pierwszego, symboliczną literę towarzystwa „S“.

Na resztę punktów popisu składały się ćwiczenia dziewcząt i chłopców maczugami, chorągiewkami, taśmami, ćwiczenia wolne, na koniu, reku, poręczy, koźle, wykazujące dobitnie wysoki poziom przygotowania i wychowania fizycznego, śród najmłodszych członków Stowarzyszenia.

Podziw wywoływały produkcje najmłodszych „gimnastyków“ N. Kellera, Haliny Fluhrównej i Wandy Simche, którzy razem licząc nie mają jeszcze 20 lat życia!

Na zakończenie popisu nastąpiła walka francuska zapaśnicza, amatorów-siłaczy pp. Kapellnera i Ortsmana, którzy po pierwszej 10-cio minut. rundzie, z wynikiem nierozstrzygniętym zeszli z areny — wreszcie piramidy nadzwyczaj efektowne i pomysłowe.

Dodać należy, że ćwiczenia rytmiczne odbywały się przy dźwiękach i do taktu muzyki, co jest o tyle podziwu godne, iż wykonanie nastąpiło bez poprzedniej próby z muzyką, a mimo to harmonizowało wspólnie, przez cały czas ćwiczeń i popisów.

P. Messingerowi, który prowadził i przygotowywał poszczególne punkty popisu, należy się uznanie za pracę uciążliwą, nawiasem mówiąc przeprowadzaną późnymi wieczorami — która jednak, jak to w niedzielę skonstatowałem, wydała już nader pomyślne rezultaty.

Z pań należy wymienić przodowniczki: Melingerównę Lolę, Lauferównę, oraz Friedmanównę Helę, których produkcje zyskiwały aplauz publiczności, wyrażany w huraganowych oklaskach kilkutysięcznych tłumów widzów.

Pod koniec popisu, gromadzące się chmury i padający drobny deszcz, rozprószył publiczność, skutkiem czego festyn nieodbył się.

W. S.

DZIAŁ SPORTOWY „NOWIN“.

„Samson“ — „Ż. R. K. S. 4 : 2 (2 : 1)
Tarnów *Kraków*

Zawody przyjacielskie, na boisku Ż. T. G. S., sobota 16 bm.

Lekka przewaga „Samsonu“ — gra jednak na ogół, mimo dość żywe tempo, nie interesująca.

Müller na bramce spisywał się dobrze.

Wacek miał swój dzień, to-też strzelił 3 goal‘e, czwarty strzelił Krumholz.

Gra doznała dwukrotnej przerwy w chwili, gdy właściciel przylegającego do boiska pola ornego, strzelone w zboże 2 piłki zabrał i mimo interwencji nie zwrócił; dopiero trzecią piłką dokończono match‘u.

Wskazanem byłoby, aby Wydział „Samsonu“ uregulował raz już tą faktyczną bolączkę klubu.

Zawody prowadził p. Fluhr, słabo i ospale. Raziły niektóre jego rozstrzygnięcia.

Rogi 4 : 0 dla „Samsonu“.

„Hakoah“ — „Dror“ 5 : 3 (3 : 1)
Kraków *Tarnów*

Zawody towarzyskie drużyn C. klasowych; niedziela 17 bm., boisko „Tarnovii“.

W. S.

KOCHAM...

Kocham cię dziewczę — gdy w dal wpatrzena,
Toniesz w srebrzystych blaskach miesiąca —
Wśród chłodnej nocy — taka cicha. . drżąca
Wyciągasz ku mnie pieściwe ramiona...

Kocham cię dziewczę—gdy w skwarne południe
Skąpane stoisz, wśród słońca promieni —
I uśmiechając się rozkosznie... cudnie
Skrzysz płaszczem włosów, co się złotem mieni...

Kocham cię dziewczę—gdy w wieczornej porze
Dumasz, wsłuchana w piosenki pastusze
I zrumieniona w zachodu purpurze —
Zasyłasz Bogu swą gołębią duszę.

Roma.

Sprawa Akademji eksportowej w Krakowie

Z Krakowa wyjechała do Warszawy delegacja profesorów krakowskiej Akademji handlowej w sprawie poczynienia starań o założenie w Krakowie Akademji eksportowej. Wyjazd delegcji w osobach profesorów: Dra Zabińskiego, Dra Bollanda i Langa nastąpił na skutek telegraficznego wezwania ze strony Ministerstwa oświaty.

Jak wiadomo, Dyrekcja Akademji handlowej w Krakowie starała się już od kilku lat o otwarcie w Krakowie Akademji eksportowej i sprawa była już bliska załatwienia, jednak różne formalności opóźniały realizację projektu Dyrekcji do ostatnich czasów. Zwłoka spowodowana została głównie brakiem odpowiedniego lokalu na pomieszczenie Akademji eksportowej, jednak gmina m. Krakowa oświadczyła gotowość przeniesienia kilku kursów Akademji handlowej do jednej ze szkół miejskich, a tem samem uzyskanoby odpowiednie sale wykładowe dla Akad. eksportowej. Cały plan nauki Akademji eksportowej przedłożyło Kuratorjum Akademji handlowej Ministerstwu do załatwienia. Wedle projektu Akademja eksportowa obejmowałaby cztery wydziały, każdy z czteroletniemi studjami. Absolwenci kursu abisurjentów Akademji handlowej uzyskaliby przyjęcie na 2-gi rok stndjów.

Park jako chluba m. Tarnowa.

Jeśli chcdsz użyć powietrza świeżego,
Pospacerować, pogwarzyć wesoło,
Wyjdź do ogrodu, parku tarnowskiego
Otoczonego „parkanem“ wokoło.
Tam to ty znajdziesz ławy i ławeczki,
Na których bazgrzą „piękne“ żydóweczki,
Pudrem i różem grubo malowane.
Na katolików — mylne posądzenie;
Bo ci ogrodu już nie odwiedzają,
Tych już nie wabią cudnych drzew zielenie,
Oni tam miejsca dla siebie nie mają.
Pójdziesz wieczorem, w południe lub rano,
To jednak pełnym zawsze go zastaniesz,
»Zawsze tam pachnie, zawsze tam cacano»
Lecz zamiast usiąść, z łaski swojej staniesz,
Bo wszystkie ławy i małe ławeczki,
Gdzieniegdzie nawet trawniki zielone
Pozajmowały żydy, żydóweczki
Tak rozkochane, takie rozmarzone.....
Na jednej ławie i nawet ławeczce,
Siedzi żyd stary, żydówka, żydziątko,
A młody żydek rudej żydówczce
Huśta na rękach też rude żydziątko.
„Prześliczny zapach czosnku i cebuli“
Od takiej grupy wkoło się rozchodzi,
Każdy katolik nos w chusteczki tuli
I zadławiony do domu uchodzi.
A zaś wieczorem po słońca zachodzie,
Żydów, żydziątek no i żydóweczek,
Tak „cudne“ pieśni słychać po ogrodzie,
Jako skrzeczenie żab pobliskich rzeczek;
Uszy ci puchną, trzęsą zatrwożone
Od tego wycia, krzyku i hałasu,
Serce przestaje bić ci zawstydzone
Żydziąt bezwstydem. Takiego to czasu
Myśmy Polacy się już doczekali,
Że żyd, żydziątko, ruda żydóweczka
Swoją wyższością się nad nami chwali.
Ogrodu każda najmniejsza ścieżyczka
Żydostwem wszędzie jak długa zapchana;
Zamiast świeżości — ogród pełen smrodu,
A każda para żydów zakochana,
Kochać się ściskać spieszy do ogrodu.
Szczególnie późną wieczorną godziną,
Gdy pójdziesz zwiedzać te piękne aleje,
To ci tam często pod gęstą krzewiną,
Biała, przed okiem „suknia“ zabieleje.
Ale nie myślcie, że to coś strasznego,
To tylko żydziąt para zakochana,
Co to z powodn wieczoru widnego,
Wolą ciemniejsze miejsce dla gruchania.
Otóż jeśli chcesz to wszystko oglądać
Oczy napawać ogrodu pięknością,
To, ty, do parku nie wstydź się zaglądać,
A tysiąc wspomnień twoją przyjemnością
Będzie.
Dlatego nie gardźcie, Tarnowa
Ogrodem „chlubą pięknych Tarnowianek“
Z rodu obcego „Izraelowego“ O! Wa!
„Znajdziesz tam wiele, wiele tak pięknych sielanek.“

E. Bławatek.

TO I OWO.

Kino „Marzenie" stosując się do swej nazwy — pragnie, by publiczność „marzyła" o programie, który ma oglądać — niedługo; bo prawie za półtorej godziny...

Fakt, że w niedzielę, dnia 17 czerwca publiczność wszedłszy do kina o godzinie 6·15, gdy program się skończył—musiała czekać do g. 7·30 na rozpoczęcie przedstawienia. To też zniecierpliwieni chłopcy na 3-ciem miejscu, gwizdem, tupaniem nóg dawali wyraz swego niezadowolenia z powodu długiego czekania.

Gdy swego czasu szczury urządzały wyścigi po kinie, będąc postrachem pięknych Tarnowianek, obecnie w niedzielę zaszła nowość: Oto pchły pojawiły się, skacząc pod sukienki panienek, innym po kolanach..

Ach! Tak mnie pchły gryzą — odzywa się milutka panienka do matki; lecz zniecierpliwione oczekiwaniem programu — wyszły z kina.

Może na przyszłość dyrekcja kina przypilnuje i postara się, by program zaczynał się punktualnie **nie z półtoragodzinnem opóźnieniem!**

Publiczność płacąc wstęp do kina, ma prawo żądać, by jej nie lekceważono w ten sposób; idzie ona bowiem do kina na program— a mając czekać na rozpoczęcie tegoż w towarzystwie pcheł, gwizdu i tupania aż $1^1/_2$ godziny, woli te chwile dużo przyjemniej spędzić w „Strzelcu".

Czy kasa „Marzenia" na tem dobrze wyjdzie, nie potrzeba pisać.

Wciąż deszcz pada..

Wciaż deszcz pada, wciąż deszcz pada —ni to wiosna, ni zabawa, każdy pod okapem stawa i żałośnie nań wciąż biada: Boże! Boże! cóż-to będzie, mokro wszędzie — wilgno wszędzie, wciąż w pokoju siedzieć trzeba i łykać duszne powietrze. — O! wy lazurowe nieba, kiedyż wicher z was chmury zetrze? Tak lać, tak lać, wielki Boże! człek boleści dostać może. Ledwo słonko zajaśnieje, już za chwileczkę deszcz leje, już przemokły kamienice, powilgotniały świetlice. Na ulicach pełno błota, nigdzie człowiek wyjść nie może; Och! przeklęta, wstrętna słota; jak ty rządzisz Wielki Boże! Gdy się tak dalej powiedzie: wody, błota pełno będzie. Słonko! słonko promieniste ukaż nam oblicze czyste, zmiłuj się nad Tarnowem, ogrzej go, osusz na chwilę, bo honoru ręczę słowem, że się zlegną krokodyle w błotach, gdy deszcz wciąż lał będzie i z Tarnowa (nie daj Boże!) menażeryjka być może. Każdy człowiek teraz zrzędą: ten czuje w kościach łamanie, tego strzyka w lewem uchu, ten czuje boleści w brzuchu, ten w żołądku... Panie! Panie! Jak straszne Twoje karanie. Niechęć, narzekania wszędzie. Tarnowie! ty stary grodzie! Ty się wnet utopisz w wodzie! Deszczu! Deszczu! Coś ty zrobił ślicznieś Tarnów przyozdobił.

— — — — — — — — — — —

W oknie piękna blondyneczka krzywi boleśnie usteczka, płaszczy nosek o szkło szyby, płacze na deszczowe dyby pełna żalu, pełna gniewu woła: Gdzie moje rendez-vouz? Niedawnom poszła na pole z nim. Tak cudnie wśród zbóż było; kwitły bławatki, kąkole, słońce tak wdzięcznie świeciło. O miłości cudnie prawił, tak mię pieścił, tak mię bawił on mój luby. Ach! mój Boże któż rozkoszniej pieścić może? Jam siadła, on zrywał kwiatki, maki, kąkole, bławatki ach! Ileż w nas szczęścia było! ludzkie nie wysłowią usta... A wtem chmury, czarna chusta, słońce jasne nam zakryła — zmokłam — cóż będę mówiła. Wspominała przeszłe chwile żal! Och! Ty straszny obłoku deszczowy, przebrzydły smoku czyż mię chcesz widzieć w mogile? Gdy tak deszcz lał będzie dalej nic tu po nieszczęsnej Hali.

— — — — — — — — — —

Choć dwa dni, dwa dni pogody, jęczy znów studencik młody. Ona czeka, ona płacze. Ach! Kiedyż ja Cię zobaczę? Z rozpaczy sobie w łeb strzelę! Tak każdy języczkiem miele, Tak każdy na deszcz narzeka, słońca jak zbawienia czeka. A on wciąż strugami leje i z smutków ludzkich się śmieje.

Aren.

HUMOR I SATYRA.

Podobno tarnowska Rada miejska tem się różni od puszki sardynek, że w puszce **bez główek** wkłada się wszystko w porządku, tymczasem w Radzie..............

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie.